



## STANISŁAWA KOSTAŃSKA

Warszawa, 13 kwietnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisława Kostańska, imię zakonne Marcelina
Imiona rodziców	Józef i Antonina z d. Szczepaniak
Data urodzenia	14 kwietnia 1896 r. we wsi Trzebaw, woj. poznańskie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	seminarium nauczycielskie
Zajęcie	przełożona Zakładu dla Paralityków w Warszawie

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w Zakładzie dla Paralityków przy ulicy Belwederskiej 20 w Warszawie. 4 sierpnia 1944 roku około godziny 13.00 zgłosiły się do Zakładu dwie kobiety ubrane w białe fartuchy z oznakami Czerwonego Krzyża i zawiadomiły nas, iż na Belwederskiej, przy schodkach prowadzących na ulicę Dworkową, leżą ranni. Poszły wtedy trzy siostry zakonne: Jadwiga Zapolska (zam. obecnie w Seleniu nad Notecią, woj. poznańskie w Zakładzie dla Starców), Ewa Lajdgeber (obecnie Zakład dla Paralityków przy Belwederskiej w Warszawie), Eufemia Cholewa (zamieszkała obecnie w Poznaniu przy al. Niegolewskich 17) i sanitariuszka Stefania Duży, ta sama, która nas zawiadomiła, byśmy z noszami sprowadziły do Zakładu rannych. Opowiadały one, że grupa leżących na ziemi liczyła do stu osób, zabitych było 36 osób, reszta ranni lub nawet zdrowi. W naszym ogródku pochowaliśmy 22 ciała, a 14 na polu za ogródkiem.

W 1945 roku Komitet Obywatelski przeprowadził ekshumację zwłok.

Utworzyliśmy u siebie punkt sanitarny udzielający pierwszej pomocy, a następnie rannych i nawet zdrowych przyniesionych spod schodków, aby nie dostali się w ręce niemieckie, kierowałyśmy do szpitala powstańczego przy ulicy Chełmskiej 19 mieszczącego się Zakładzie Opatrzności Bożej Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Miałam spisane nazwiska rannych, lecz notatka ta zaginęła.

Od czasu utworzenia punktu sanitarnego stale miałyśmy u siebie rannych i bardzo często sami Niemcy po zastrzeleniu kogoś dawali nam znać, by zabrać rannego czy zwłoki z ulicy. Wychodziła wtedy z noszami grupa Polskiego Czerwonego Krzyża, a my w domu robiłyśmy opatrunki. Zdarzały się wtedy częste pojedyncze mordy ludności cywilnej, [dokonywane] przez żołnierzy niemieckich.

Ilu rannych nam przyniesiono, nie pamiętam.

1 września 1944 Niemcy z ul. Dworkowej kazali nam opuścić Zakład i przeniosłyśmy się wtedy na Chocimską 4, tu pozostałyśmy do 1 października, kiedy kazano nam udać się do obozu przejściowego w Pruszkowie. Z Pruszkowa udało nam się przedostać do Milanówka.

Około 20 września (daty dokładnie nie pamiętam) po południu o godzinie 15.00, przebywając przy Chocimskiej 4 słyszałam liczne strzały. Wieczorem tego dnia widziałam zwłoki mężczyzn ułożone na polu (gdzie obecnie jest bazar) przy ulicy Puławskiej naprzeciwko poczty. Z opowiadań wiem, że były to zwłoki grupy powstańców, którzy po złożeniu broni zostali rozstrzelani przez żołnierzy niemieckich. Ludzie opowiadali, że miało być rozstrzelanych około 300 mężczyzn. Szczegółów nie znam.

Na tym protokół zakończono i odczytano.